



„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielnie Nra Czasu, o ile 7 paszport, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

Table with 3 columns: na cały rok, na kwartał, na 1 miesiąc. Rows for Austria, Prussia, and other regions with corresponding prices.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim na Wrzesień . . . 2-50 Od 1 Września do końca Grudnia zhr. 8— Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckim na Wrzesień . . . 6 marek Od 1 Września do końca Grudnia 20 „

Przegląd Polityczny.

Kraków 26 sierpnia

Znany sprawozdawca rzymski, pisujący do Pol. Corr. o sprawach watykańskich, zwykle na podstawie starannie zasięgniętych informacji, zaprzecza pogłoskom rozszerzaniem w gazetach niemieckich, jakoby p. Schloezner przywiózł do Berlina nowe propozycje Stolicy apostolskiej...

Wczoraj rozpoczęły się wybory do serbskiego kongresu kościelnego. W agitacji wyborczej biorą czynny udział wszystkie cztery frakcje, a mianowicie: umiarkowana, narodowo liberalna, klerykałna i radykałna.

1200 ludzi. Równocześnie zostaną utworzone cztery nowe kompanie piechoty, każda w sile 86 ludzi, a stan istniejących 12 kompanii, z których każda liczy obecnie 124 ludzi, ma być zredukowana...

Siedle, organ Brissona, rozwodzi szerokie żale nad niepewnością, czy przyszłe wybory wypadną tak, żeby żywiły republikańskie wysiłki z nich zmocnionemi.

Journal des Dėbats biada znow nad tem, że względu na zachwianie się przemysłu i rolnictwa, względu na istnienie deficytu, obawa przed podniesieniem podatków i tym podobne materialne względy przeważyć będą w obecnych wyborach nad wyższymi względami politycznymi.

Jak donoszą do Kölnische Ztg, zaproponował rząd niemiecki Hiszpanii, aby sprawę wyso Karybickich oddać pod sąd polubowny jednego z mocarstw zaprzyjaciowanych z obu państwami.

Organ obecnego ministerstwa włoskiego Popolo Romano odzywa się o polityce afrykańskiej Włoch w następujący sposób: „Byłoby to pewnym rodzajem donkiszoterii, żeby wojska włoskie miały przedsięwziąć ciężki marsz przez pustynie, w celostkowym celu oswobodzenia wytrwałej załogi egipskiej w Kassali bez współudziału Anglii.”

Nie trzeba zapominać, że Popolo Romano pisze to w chwili, kiedy Anglia ułożyła się już była z Abisynią o wyswobodzenie Kasali, a nawet mo-

że w chwili, kiedy mu upadek Kassali krzyżującej wszelkie plany, był już wiadomym. Wiadę bowiem o upadku miasta tego potwierdza się, stwierdza ją mianowicie dzisiejszy korespondent rzymski Pol. Corr.

Jeśli Frankf. Ztg jest dobrze poinformowana, mieli „prawie wszyscy“ posłowie obcych mocarstw prosić Porty o wyjaśnienie celów misji Drummonda Wolfa, dając przytem do zrozumienia, że wszelkie odosobnione umowy Anglii z Portą byłby uważane za sprzeciwiające się istniejącym traktatom.

Z Bukaresztu donoszą: W kołach dobrze poinformowanych zeznają z pewnością, że prezes ministrów, Jan Bratianu, uda się zaraz po odbyciu swej krakacji w Marienbad do Paryża, aby w rozmowach z wpływowemi osobami przygotować stosowny sposób usunięcia zarzutu cłowego, jaki powstał między Francją a Rumunią.

Druga połowa roku 1885 zapisaną będzie w annałach pruskich, jako okres bezprzykładnego w dziejach prześladowania, nie tylko bez najmniejszego powodu, ale nawet bez rozsądnie rozważonego celu.

Thunne wydalanie poddanych rosyjskich i austriackich z terytorium pruskiego, przypominające dni Dioklecjana, a daleko gorsze od napiętnowanych w dziejach świata proskrypcyj Sulli, sprzeciwiają się najelementarniejszym zasadom prawa międzynarodowego, stoją rażąco w przeciwieństwie z pojęciami wieku kolei żelaznych i telegrafów, wymagającego swobody nietamowanego niemiem ruchu ludności, najbardziej zaś z zasadami cywilizacji w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu, cywilizacji opartej na humanitarnej podstawie, a nie na względach sprostego egoizmu.

Bo jakżeż mogą być rozsądne pobudki pozbywania się ludności spokojnej, pracowitej, uzupełniającej dotkliwy brak rąk w powiatach nadgranicznych, przysparzającej państwu mienia, a skarbowi dochodu?

Rząd pruski przyznaje też przez usta swych ministrów i organa swej prasy, w sposób będący unikatem cynicznej otwartości, że skazani na wydalanie nie dali rzeczywiście

żadnych powodów do drakońskich rozporządzeń, jakimi dotknięci zostali, ale że rozporządzenia te uznano za przydatne do przyspieszenia pożądanej germanizacji prowincji wschodnich.

Głosowne wypowiedzenie tego celu nie jest zbyt pochlebne dla niezłomności, jaką się odznaczać powinny słowa królewskie, zapewniające Polakom zabrany pod rząd pruskie poszanowanie ich narodowości.

Szkody, jakie ztąd urósł mogą dla idei królewskiej i dla lojalnych uczuć konserwatywnych, niech się starają wykonywać dzisiejszego systemu rządowego pruskiego pogodzić z lojalnością swą względem monarchii.

Ale jeżeli już względy utilitarne mają brać górę nad wszelkimi innymi uważaniami wszędzie za poważniejsze, to wartoby się było i nad tem zastanowić, czy względy te nie powinny raczej przeciw wydaleniu, niż za niemi przemawiać?

Ludność nadpływająca dziś, a odpływająca jutro, nie może w sprawie zamierzonej germanizacji odgrywać zbyt wydatnej roli, oburzenie natomiast, jakie rozporządzenia rządu, a szczególnie nieudzielkie obchodzenie się z wydalonymi wywołuje, działa wręcz przeciwnie zamiarom rządu, bo pobudza nawet najobojętniejszych do starannego pielęgnowania swej narodowości. W miejsce setek wydalonych, powstają tysiące goliwów. Cel więc germanizacyjny można, na szczęście, w sprawie tej uważać za zupełnie chybiony.

Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje ta okoliczność, że kiedy dotąd nienawiści pruskie zwracały się w stronę szlachty i duchowieństwa, obwinianych o niestworzone rzeczy, obecny zamach prześladowczy zwrócił się do ludu. Wygląda to, jakby na jakieś niezadowolone z tego, że w tej ludności cichej, religijnej i pracowitej nie odezwały się dotąd żadne antisocyalne zachcianki. Czyby sprawieniem jej niedoli bez granic, chcieli zmienić zachowawcze jej usposobienie? Trudno przypisywać rządowi pruskiemu takie zamiary, a jednak pomysłcie o tem powinien, że środki, jakich się chwytają, mogą wzbudzić rozpacz prowadzącą na złe drogi. W chwili, kiedy akcja międzynarodowa stara się o stłumienie żywiołów anarchicznych i antisocyalnych, Niemcy chwycyli się jakby umyślnego systemu wytwarzania ich. Jakżeż bowiem inny kierunek może zapanować w ludności przemysłowej, wydalonej z fabryk pruskich, jeśli w krajach czysto rolniczych, do których im schronić się wypadnie, nie znajdują stosownego dla siebie zatrudnienia.

Niektóre dzienniki, między niemi kilka niemieckich, napomknęły już w sposób ostrzegający o środkach odwetowych, jakich pań-

stwa europejskie chwyć się mogą względem poddanych niemieckich, przybyszących w ich granicach. Niepodobna przypuścić, aby rząd pruski nie był pomyślał o tem w chwili wydawania rozkazu wydaleń. Nie pozostaje więc nic innego, jak zbliżyć sprawę wydaleń i oczekiwanego może odwetu, do celów polityki kolonialnej niemieckiej. Rządowi pruskiemu chodzi prawdopodobnie o przysporzenie materiału do wypełnienia kolonii zamorskich. Niemiecy ludzie pracy, szukający w pocziw sposób zarobkowania w krajach europejskich, mają widać gwałtem być popchnięci do szukania przytulku w niezdrowym klimacie kolonii niemieckich i walczyć tam z niepewnym losem, byle tylko życzenie zapelnienia ich było spełnione.

W szczerólnem świetle przedstawiają się środki przedsiębiorane przeciw poddanym austriackim, którym wzbraniają pobytu w Prusach. Ze względu na przyjazne stosunki Austro-Węgier z Niemcami trudno nam nawet uwierzyć, że wiadomości donoszące o tem są dokładne. Gdyby jednak potwierdzić się miały, wytworzyłyby to pod pewnym względem, którego zaraz dotkniemy, szczególne powikłanie rzeczy.

Obustronem jest życzenie umówienia wspólnej polityki cłowej, a nim to nastąpić będzie mogło, sprawiedliwego przynajmniej uwzględnienia obustronnych interesów w taryfach. Uskutecznić to, będzie jednak rzeczą prawie niemożliwą, jeśli z jednej strony ruch osobowy nie będzie niczem tamowany, z drugiej zaś utrudniany, a chociażby tylko na chwilowe przerwy narażony. Stosunki handlowe nie mogą się obyć bez swobodnego ruchu pośredniczących w nich osób. Utrudnienia stawiane pobytowi poddanych austriackich w Prusach, działałyby w zbyciu towarów gorzej od cel wysokich. Niema więc wątpliwości, że gdyby utrudnienia, o których donoszą pisma publiczne, potwierdzić się miały, spowodowałyby niezawodnie wciągnięcie ich w rachubę przy uchwalaniu autonomicznej taryfy cłowej austriackiej.

Z tych to przyczyn właśnie przypuszczamy, że albo krążące wieści o utrudnieniu pobytu w Prusach poddanym austriackim są niedokładne, albo spowodowane zostały jakimś nieporozumieniem powstałym w niższych sferach urzędniczych. Interesa bowiem obu państw i zamierzone oparcie ich na nowej szerszej podstawie wymagają tego, aby swobodny ruch osobowy w granicach obu państw nie był niczem krepowany.

W sprawie aprobowania planów szkolnych.

Z powodu poruszonej przez naszego lwowskiego korespondenta sprawy spornej między Wydziałem

POTOP POWIEŚĆ przez Henryka Sienkiewicza. Tom trzeci. (Ciąg dalszy).

Przeszedł więc dzień do wczorajszego podobny, pełen gromotów, dymu i płomienia. Wiele jeszcze takich miało przejść po nad Janogorą. Lecz oni gasili pożary i strzelali z niemijszym meństwem. Połowa nocy przyszedł spoczynek, druga połowa była przy działach. Ludzie poczeli oswajać swym życiem, zwłaszcza gdy przeskoczyła się ze szkód wielkich niema. Mniej doświadczony krzepła wiara, ale byli między nimi i starzy żołnierze, obeznani z wojną, którzy służbę pełnią jak rzemiosło. Ci dodawali otuchy wieśniakom.

— W czarnej; na wojnę w czarną się ona ubiera. Mroziło się. Przybliżyła się żołnierz: „wędrowca” pyta — ona nie. — Dopiero pociągnął za płachtę — patrzy: kościotrup. — „A ty tu czego?” — „Ja — powiada — jestem śmierć i przyjdę do ciebie za tydzień.” — „Żołnierz pomarkował, że źle. — „Czemu to — pyta — dopiero za tydzień? to ci przedziej nie wolno?” — „A ona na to: „przed tygodniem nie ci uczynić nie mogę, bo taki rozkaz.” — „Żołnierz myśli sobie: „Trudno! ale kiedy ona mi teraz nie zrobić nie może, to niechże jej choć za swoje odplacę.”

— O! — rzekł Czarniecki, podnosząc głowę — o czym myślisz? — Myśle o Zbarażu; że tam obleżeni przez wyściezki niejedną srogą kłeskę hultajstwu zadal. — A tobie jak wilkowi po nocy: krew na myśli. — Na Boga żywego i Jego rany! uczynny wyściezko, ludzi narzniemy, działa pozawładzamy. Oni się tam niczego nie spodziewają. — Pan Czarniecki zerwał się na równe nogi: — I jutro chyba poszaleją! Myślą może, że nas dość już nastraszyli i że o poddaniu myślimy; będą mieli odpowiedź. Jak Boga kocham, to jest przednia myśl, to prawdziwie ryerska impreza! Ze też to mnie do głowy nie przyszło. Trzeba tylko księdza Kordeckiego zawiadomić. On tu rządzi. — Poszli. Ksiądz Kordecki naradził się w Definitorium z panem miedzianikiem sieradzkiem. Posłyszawszy kroki, podniósł głowę, i odsuwając na bok świecę, spytał: — A kto tam? jest co nowego? — To ja, Czarniecki — rzekł pan Piotr — ze mną zaś jest Babiniec. Oba spać nie możemy, bo strasznie nam Szwedzi pachną. Ten Babiniec o czem, to niepokojna głowa i nie może na miejscu usiedzieć. Wierci mi się, wierci, bo mu się okrutnie chce do Szwedów za wiały pojsić, zapytał się ich, czyli jutro także będą strzelali, albo czy też fryzant nam i sobie jeszcze dadzą? — Jakto? — spytał, nie ukrywając zdziwienia ksiądz Kordecki. — Babiniec chce wyjść z forty? — W kompanii, w kompanii! — odrzekł śpiesznie pan Piotr — ze mną i z kilkudziesięciu ludźmi. Oni tam zdaje się śpią na szałon jak zacięci; ogni nie widać, straży nie widać. Zbyt w nasza słabość dufają. — Działą zagwoździł! — dodał gorąco Kmicic. — A dawajcie mi tu tego Babinicza! — zakrzyknął pan miedzianik — niech go uściskam. Szwedzi chcą żądło szerszenia, radbyś i po nocy kół. Wielkie to jest przedsięwzięcie, które najlepszy skutek mieć może. Jednego nam Pan Bóg dał Litwin, ale wściekłą bestyję i zębatą. Ja zamiar pochwalam; nikt go tu nie zgani, i sam gotowym iść.

Ksiądz Kordecki, który zrazu aż przeraził się, bo lekał się krwi rozlewu, zwłaszcza, gdy własność życia nie wystawał, przyszykawszy się błżej owej myśli, uznał ją za godną obrońców Maryi. — Dajcie mi się pomodlić — rzekł. — I kleknąwszy przed wizerunkiem Matki Boskiej, chwilę modlił się z rozłożonymi rękoma, wreszcie wstał wygodzony. — Pomódlcie się teraz wy — rzekł — a potem idźcie. — W kwadrans później wyszli w czwórce i udali się na mury. Szańce w dalekości spały. Noc była bardzo ciemna. — Inu ludzi chcesz wzięść? — spytał ksiądz Kordecki Kmicica. — Ja?... — odrzekł ze zdziwieniem pan Andrzej. — Ja tu nie wódz i miejscowości nie znam tak dobrze, jak pan Czarniecki. Pójdę z szablą, ale ludzi niech pan Czarniecki prowadzi i mnię z innymi. Chciałbym jeno, by mój Soroka poszedł, bo to rzeźnik okrutny. — Podobała się ta odpowiedź i pannu Czarnieckiemu i księdzu przeorowi, który w niej jawny dowód pokory widział. Lecz zabrali się zaraz rażno do dzieła. Wybrano ludzi, nakazano ciszę najwięksią i poczęto wysuwać belki a kamienie, a ceły z przechodu. — Praca zabrała z godzinę czasu. Wreszcie otwór w murze był gotowy, i ludzie poczęli się zanurzać w wąską czeluść. Mieli szable, pistolety, niektórzy rusznice, a niektórzy, zwłaszcza chłopci, kosa osadzone sztorcem, broń, do której najwięcejzy nawykli. Znalazłszy się na drugiej stronie muru, policzili się; pan Czarniecki stanął na przedzie oddziału, Kmicic na samym końcu, i ruszyli wzdłuż okopu, cicho, dech tamując w piersiach, jak wilcy podkradający się do owczarni. — Jednakże, czasem kosa o kosę zabrzękała, czasem kamień pod stopą zagrzęczał, i po tych odgłosach można było poznać, że wciąż posuwają się dalej. Zeszedłszy w nizinę, pan Czarniecki zatrzymał się. Tu zostawił część ludzi, nieopodal już od szzańców, pod wodzą Janicza węgryna, starego i wytrawnego żołnierza, którym na ziemię rzucić się kazał, sam zaś wiał się nieco w prawo, i mając pod stopami miękką już ziemię, na której kroki nie wydawały echa, poczęł szybciej prowadzić swój

oddział. Miał on bowiem zamiar obejść szaniec, uderzyć na uśpionych z tyłu i pędzić ich ku kłasztorowi na ludzi Janicza. Tę myśl poddał mu Kmicic, który, idąc teraz około niego z szablą w ręku, szeptał: — Szaniec pewnie jest tak wysunięty, że między nim a głównym obozem jest pusta przestrzeń. Straże, jeśli jakie są, to przed szanecem, a nie z tąd strony... tak więc obejdziemy ich swobodnie i wpadniemy na nich od tąd strony, od której najmniej spodziewają się napadu. — Dobrze — odpowiedział pan Piotr — noga nie powinna ująć z tych ludzi. — Jeśli się kto odezwał, jak będziemy już wchodzili — mówił dalej pan Andrzej — pozwól waszmość, że ja odpowiem... po niemiecku umiem szwargotać jak po polsku, więc pomyślę, że to kto od generała z obozu przychodzi. — Byle straży nie było za szanecem. — Chocby i były, to hukniem i skończym odrazu. Nim się połapią: kto i co... siedziemy im na karku. — Czas skręcać, już koniec okopu widać — rzekł pan Czarniecki. — Tu zwrócił się i zawołał zwoicha: — W prawo, w prawo. — Milczący szereg poczęł zawracać. Wtem kaieżce oświecił nieco brzeg chmur, i uczyniło się jasniej nieco. Idący ujrżeli pustą przestrzeń z tyłu szanca. Straży, jak przewidywał Kmicic, nie było na tej przestrzeni wcale, po coby bowiem Szwedzi mieli stawiąć placówki między własnymi szancami a główną armią, która stała dalej. Najprzenikliwszy wódz nie mógł przypuścić, by z tej strony mogło nadejść jakie niebezpieczeństwo. — Teraz jaknajciszej — rzekł pan Czarniecki. — Widać już namioty. — I w dwóch jest światłko... ludzie tam jeszcze czuwają... Pewnie starszyzna. — Wejście od tyłu musi być wygodne. — Oczywiście — odrzekł Kmicic. Tędy armaty wtaczają a wojska wchodzi... Ot już nasył się poczyzna. Pilnuj teraz, by broń nie zabrzękała...

(Ciąg dalszy nastąpi.)





